

Wojciech Krupik

W półwiecze szkolnictwa konserwatorskiego

Ochrona Zabytków 50/3, 189-192

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W PÓŁWIECZE SZKOLNICTWA KONSERWATORSKIEGO

W latach powojennych, wobec straszliwych zniszczeń kraju oraz nieodwracalnych strat kultury polskiej, zostały jednoznacznie zaakceptowane przez naród wszelkie działania, które miały na celu ratowanie istniejących jeszcze szczątków dziedzictwa kulturowego. Zarówno władze jak i szerokie kręgi społeczeństwa były pod tym względem na ogół jednomyślne, mimo iż rozbieżności w innych kwestiach prowadziły do ostrej napięć i tragedii. Społeczeństwo, mniej lub bardziej świadomie, uznawało sens i znaczenie ratowania zabytków, widząc w tym zarówno ocalenie materialnych składników totalnie zagrożonej kultury narodowej, jak i manifestację wobec sił, które postanowiły ją zniszczyć. Wyzwalany przy tym ładunek emocji stawał się najczęściej czynnikiem motywującym działania, co sprzyjało podejmowaniu decyzji, by nie tylko ratować, uzupełniać, ale także odtwarzać na nowo. Pragnienie wypełnienia bolesnych braków w pejzażu, w educie czy wnętrzu, było silniejsze niż racjonalne przesłanki konserwatorstwa.

Mówiąc o jednomyślnej na ogół postawie władz i szerokich kręgów społecznych wobec ratowania dziedzictwa kulturowego, należy mieć świadomość, że odnosiło się to przede wszystkim do zabytków uznawanych za najważniejsze, zapisanych w zbiorowej pamięci społeczeństwa, często postrzeganych jako narodowe symbole, w stosunku do których zaniedbania mogły wywołać powszechne oburzenie. W takich przypadkach pozostawały na uboczu kwestie ideologiczne, które w innych sytuacjach przesądzały o rezygnacji z faktycznej opieki władz, żeby wspomnieć choćby ich stosunek do zasobów kulturowych dworów ziemiańskich podczas reformy rolnej, lub bieszczadzkiej cerkwi po zakończeniu operacji „Wisła”. Mówiąc o tych sprawach należy wszakże pamiętać, iż w zniszczonym kraju, w którym brakowało wszystkiego, brakowało również środków na konserwację zabytków, co siłą rzeczy zmuszało do selekcji. Fakt, że odbywała się ona według określonych kryteriów ideologicznych, był już tylko prostą konsekwencją zaistniałej sytuacji politycznej.

W takich warunkach, w równej mierze inspirowane oczywistą potrzebą, co i sentymentami, powstawało szkolnictwo konserwatorskie. Ogrom stojących przed konserwatorami zadań i, najczęściej, niespotykane dotychczas problemy, wymagały gruntownej oraz rozległej wiedzy, wspartej badaniami naukowymi różnych dyscyplin. Wiedzę tak pojmowaną mogły zapewnić tylko studia wyższe. W odradzającym się po wojnie polskim szkolnictwie akademickim nie było trudno zrealizować nowatorskie pomysły, nawet jeśli przekraczały skromne możliwości uczelni i formalne ramy

działania jej struktur. Wynikające z braków kadrowych dość liberalne podejście do norm obowiązujących przy organizowaniu pracowni, zakładów, katedr czy wreszcie wydziałów sprawiło, że mogły one powstawać, dysponując kadrą nie zawsze w dostatecznym stopniu odpowiednio „utytułowaną” naukowo. Braki te bywały zresztą stosunkowo szybko uzupełniane, co w przypadku dyscyplin konserwatorskich, uznawanych za artystyczne, polegało głównie na wykazaniu się odpowiednim dorobkiem w którejś z tych dyscyplin.

Kwalifikowanie konserwacji w kategoriach artystycznych wynikało z dość powszechnego traktowania zabytków ruchomych jak dzieł sztuki, choć oczywiście nie zawsze one nimi były. W głównej mierze wynikało to z faktu, że najbardziej tragicznie w odbiorze społecznym przedstawiał się obraz zniszczeń, jakie powstały właśnie wśród malowideł, rzeźb lub innych tego rodzaju przedmiotów, stanowiących nierzadko świętość albo serdeczną pamiątkę. Uszkodzone przez odłamki, na wpół spalone dzieła przemawiały do wyobraźni wszystkich bez wyjątku, pozostając w ponurej harmonii z tragediami osobistymi jednostek, rodzin i społeczności. Stąd pełne zrozumienie dla potrzeby utworzenia studiów niezbędnych, by z tego obszaru bolesnych zniszczeń, traktowanego jak narodowe, zrujnowane sanktuarium, uratować co jeszcze można. Dlatego też studia konserwatorskie, w zaraniu swym traktowane jako kierunek artystyczny, znalazły się w obu Akademiach Sztuk Pięknych — warszawskiej i krakowskiej, a także na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Tym bardziej wydaje się to oczywiste, jeśli uwzględnić fakt, że wszyscy animatorzy szkolnictwa wyższego dla konserwatorów byli artystami specjalizującymi się w technologii oraz konserwacji dzieł sztuki. Powstające w strukturach uczelnianych ośrodki nauczania konserwatorów, w zakresie kształcenia artystycznego opierały się na kadrze uczelni. Wiedzę konserwatorską czerpały głównie z dawnego doświadczenia praktyków, konfrontowanego z nową, powojenną rzeczywistością, piętrzącą problemy dotychczas w konserwacji nieznane. Rychło też okazało się, że warsztat jakim dysponują konserwatorzy jest niewystarczający, i że trzeba szukać oparcia w nauce; przede wszystkim w badaniach samej materii dzieła, jego tworzywa i czynników tworzywo to zmieniających. Uświadomienie sobie tego stało się momentem przełomowym w dotychczasowej praktyce konserwatorskiej. Pojawiła się diagnoza oparta na badaniach, a za ich cel główny przyjęto ujawnienie autentyczności i zapewnienie mu trwałości. Była to istotna, jakościowa zmiana wobec dotychczasowych praktyk, podporządkowujących ostateczny wynik kon-

serwacji jedynie kryteriom estetyki. Zmiana ta, w skrajnych przypadkach prowadzić jednak mogła do zdominowania autorskich wartości artystycznych przez technikę oraz informację konserwatorską, obniżając ogólną wartość estetyczną dzieła. Jego znaczenie dokumentalne, w rezultacie dokonanych zabiegów wyeksponowane pierwszoplanowo, zdominować bowiem mogło służące mu dotychczas kryteria oceny. Fakt, że tego rodzaju skrajności nie pojawiły się na większą skalę przypisać należy rozwinięciu i pozostaniu kształcenia konserwatorów w artystycznych strukturach szkolnictwa wyższego. Uniknięto dzięki temu wspomnianych wyżej negatywnych zjawisk, a także zcyziono z konserwacji dzieł sztuki dyscyplinę wymagającą w równej mierze zarówno specjalistycznej wiedzy, jak i umiejętności artystycznych.

Jest oczywiste, że tak wyszkolony konserwator mógł zajmować się z powodzeniem także przedmiotami nie będącymi dziełami sztuki, jeśli tylko poznał w czasie studiów właściwości materiału, z jakiego przedmioty te wykonano. Pozwoliło to różnym muzeom, nawet ze sztuką nie związanym, obsadzić stanowiska konserwatorskie. Nie zmieniła się jednak sytuacja ogólna i wiele zbiorów lub osobnych zabytków zostawało nadal poza zasięgiem akademickich specjalizacji konserwatorskich. Stan ten utrzymuje się do dziś i prawdopodobnie będzie trwał nadal, gdyż przyzwyczajeni jesteśmy do stereotypu — konserwatorem być powinien absolwent studiów artystycznych. Stereotyp ten jest utwierdzany przez fakt, że dotychczas nie powołano u nas studiów konserwatorskich poświęconych zabytkom nieartystycznym, mimo iż potrzeby w tej dziedzinie są ogromne. Próby zastąpienia takich studiów uprawnieniami przyznawanymi przez MKiS osobom zajmującym się konserwowaniem zabytków były raczej tylko sposobem na uprawomocnienie tego, co i tak działało się żywiołowo. Próby te, przyznajemy, nie zawsze udane, poza działaniem porządkującym, nie były w stanie prawdziwie weryfikować wiedzy oraz umiejętności kandydatów do uprawnień, i oczywiście tym bardziej nie mogły mieć wpływu na podnoszenie ich kwalifikacji, eliminując, co najwyżej, przypadki ewidentnego dyletanctwa. Szczęśliwie, wśród grona osób pragnących poświęcić się konserwacji w zakresie nie objętym programami studiów, znaleźli się również specjaliści doskonale radzący sobie z problemami praktyki konserwatorskiej, wykorzystujący przydatną często wiedzę zdobytą na innych studiach, a także na szkoleniach zagranicznych. Ta grupa konserwatorów, skupiona głównie przy muzeach, wspólnie z przeszkolonym praktycznie personelem pomocniczym, zajmuje się zbiorami tych muzeów, zresztą nie zawsze w idealnej zgodzie ze sformalizowanym zapisem kwestionariusza osobowego, który określa wymagania na stanowisku konserwatora.

Brak specjalistów dyplomowanych w zakresie konserwacji zabytków nieartystycznych przy jednoczes-

nym szkoleniu przez trzy uczelnie konserwatorów dzieł sztuki, jest polskim dziwactwem, szczególnie wyraźnie zaznaczającym się wobec głównej zasady polskiej myśli konserwatorskiej — kompleksowego podejścia do problemów badawczych i realizacji podejmowanych zadań. Takiego kompleksowego podejścia zabrakło w praktycznych działaniach na rzecz rozwoju studiów konserwatorskich w Polsce, mimo iż pojawiły się pewne myśli na ten temat — wywołując niekiedy ożywione dyskusje, jak choćby idea utworzenia instytutu konserwacji. Trudno określić wszystkie przyczyny istniejącego stanu rzeczy. Niewątpliwie istotne jest to, że wydziały konserwatorskie, zdawać by się mogło najbardziej powołane do kreowania nowych kierunków studiów, z racji swych artystycznych programów nie mogły tych kierunków otwierać. Nie mogły bowiem nadać dyplomu artyście plastyka bez zaliczenia pełnego kursu rysunku, malarstwa lub rzeźby, których konserwator zabytków np. techniki, zaliczać nie musi, a już na pewno nie w całym wymiarze. Niezbędny jest mu natomiast rysunek techniczny i wiedza inżynierska oraz historia techniki w zakresie możliwie największym. Jest oczywiste, że taki program musi mieć zaplecze politechniczne, jakim nie dysponuje wydział artystyczny. Stąd już prosty wniosek, że studia wyższe dla konserwatorów o specjalnościach nieartystycznych mają szansę powstania jedynie w oparciu o istniejące struktury uczelni technicznych i uniwersytetów, przy oczywiściej możliwości współpracy z konserwatorami dzieł sztuki w zakresie teorii konserwacji, deontologii, a także w tworzeniu podstaw przyszłego współdziałania i podziału kompetencji wobec zadań złożonych — artystycznych, technicznych, historycznych.

Można oczywiście spytać jaki sens mają studia tego typu, jeśli i bez nich można zostać konserwatorem muzealnym. Pytanie jest zasadne; nie tylko u nas, ale i na uznawanym za wzorzec Zachodzie w taki właśnie sposób podejmuje się pracę i edukację konserwatorską. Aby nie budzić podejrzeń o przesadne zawodowe ambicje, zaniecham odwoływania się do naszych tradycji oraz osiągnięć w zakresie szkolnictwa konserwatorskiego, pozytywnie ocenianych również przez wspomniany Zachód. Tam zresztą, mimo ciągle aktualnego sposobu przyuczania metodą rzemieślniczą, rozwijane są na coraz to większą skalę wyższe studia konserwatorskie, także nieartystyczne. Przyspieszenie cywilizacyjne wymaga stałej weryfikacji wiedzy konserwatorskiej. Bez wyspecjalizowanych ośrodków badawczych, bez studiów na poziomie akademickim, wiedza ta będzie przypadkowa i sprawdzana indywidualnie w praktycznym działaniu, co może być ze szkodą dla zabytków.

Podział na dyplomowanych konserwatorów dzieł sztuki i konserwatorów przyuczonych tworzy kłopotliwe sytuacje środowiskowe, nieporozumienia kompetencyjne i inne tego rodzaju napięcia. Tracą na tym wszyscy konserwatorzy, gdyż inicjatywę normowania

tych spraw z konieczności przejmują urzędnicy, nie zawsze do końca wczuwający się w istotę problemu. Istnieje więc pilna potrzeba dokonania takich unormowań własnymi, konserwatorskimi siłami. Efektywnie temu może służyć pomysł utworzenia Izby Konserwatorskiej, która, dobrze pomyślana, ma wszelkie dane, by zintegrować środowisko. Izba Konserwatorska, zaproponowana w projekcie nowej ustawy o ochronie dóbr kultury, niestety, roli takiej nie będzie mogła spełnić; co więcej, jest możliwe, że przyczyni się do powstania nowych podziałów. Sprawić to może fakt, że Izba staje się jedynym dystrybutorem uprawnień do wykonywania zawodu konserwatora, co wynika z nadania prawa konserwacji muzealiów oraz dóbr kultury wpisanych do rejestru zabytków wyłącznie osobom wpisanym na jej listę. Uprawnienia takie nadaje Uczelnia. Wynikają one z posiadanej wiedzy, nabytej podczas studiów wyższych i potwierdzonej uzyskaniem dyplomu, a wszelkie ich ograniczenia lub negacja (poza wyrokiem sądu) kłóć się z prawem i dobrymi obyczajami. W sposobie działania Izby winien więc być uwzględniony powyższy fakt, jak również i to, że kwalifikacje części swych członków (bez dyplomu konserwatora) musi weryfikować sama. Przygotowana nowa ustawa o ochronie dóbr kultury, proponując traktowanie członków Izby jako jedynych uprawnionych konserwatorów, odejmuje pozostałym prawo do otrzymywania zleceń państwowych, nabyte w rezultacie ukończenia studiów afirmowanych przez państwo. Nikt chyba nie ma złudzeń, że nie wszyscy dyplomowani konserwatorzy zechcą Izbę w proponowanym kształcie uznać za swoją. Niewątpliwie przyczyni się do tego także zapis mówiący, iż konserwator po sześciu latach studiów i samodzielnym wykonaniu pracy dyplomowej, musi jeszcze trzy lata praktykować pod okiem Izby, aby mógł znaleźć się na liście uprawnionych do samodzielnego wykonywania zawodu, podczas gdy osoba postronna może o te same prawa wystąpić już tylko po pięciu latach praktyki. W tym momencie nasuwa się ponownie pytanie: jaki sens mają studia konserwatorskie? Zastanawiając się nad kształtem proponowanej w nowej ustawie Izby Konserwatorskiej oraz wsłuchując się w środowiskowe dyskusje na jej temat, dochodzi się do wniosku, że przy okazji formalnego załatwienia sprawy samorządu konserwatorów, może ona spowodować nowe podziały i antagonizmy. Nie poprawi też sytuacji w kształceniu nowych kadr, petryfikując system rzemieślniczego przyuczania w specjalizacjach pozaartystycznych, przy niedocenianiu studiów wyższych.

Aby zapobiec takim zjawiskom, jedynym sposobem na ostateczne zlikwidowanie — w dalszej przyszłości — istniejących różnic między statusem konserwatorów dzieł sztuki a statusem konserwatorów innych specjalności, jest utworzenie wyższych studiów konserwatorskich umożliwiających uzyskanie dyplomu, lub choćby aneksu, w którejś z tych specjalności. Pozwoli to po

paru latach na stworzenie jednolitego systemu przyjmowania nowych członków do Izby Konserwatorskiej (co jest raczej celem ubocznym) i nade wszystko pomoże podnieść ogólny poziom konserwacji polskiej, dzięki bardziej ożywionemu w całym środowisku przepływowi informacji naukowych, technicznych itp. Ta futurologiczna wizja z pozoru tylko wydaje się zupełną fantazją. Choć nie ma co liczyć na entuzjazm podobny do tego z końca lat czterdziestych, i dziś dość chętnie witane są, także w szkolnictwie wyższym, nowatorskie pomysły, zwłaszcza gdy wzbogacają program studiów.

Poza systemem zaocznym, dla specjalności konserwatorskich odpowiednie są zarówno studia dzienne jak i wieczorowe, przy czym najbardziej odpowiedni wydaje się indywidualny tok nauczania, właściwy dla niewielkiej przecież liczby zainteresowanych. Powstanie jakichkolwiek nieartystycznych kierunków konserwatorskich na wyższej uczelni sprawić może, iż tropem tym ruszą doktoraty i habilitacje, zarówno konserwatorów (także dzieł sztuki), jak i pracowników naukowych innych dziedzin, trwale związanych z placówkami konserwatorskimi, którzy mogą mieć trudności w swych macierzystych uczelniach z dysertacjami o tematyce konserwatorskiej. Pojawienie się w programach uczelni politechnicznych lub uniwersyteckich tej tematyki przyczynić się może także do inicjowania pogłębionych prac badawczych, jakich w warunkach uczelni artystycznej zrealizować nie sposób. O tym, że nie są to jedynie pobożne życzenia, świadczy przykład Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, której Wydział Technologii Drewna tradycyjnie już udostępnia swe laboratoria i służy opieką naukową konserwatorom pragnącym doktoryzować się w zakresie ochrony zabytków drewnianych. Doktoraty konserwatorskie bronione są także na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, co wynika ze struktury i uprawnień tego Wydziału, i co determinuje artystyczną tematykę tamtejszych dysertacji.

Wkraczając w XXI wiek wyższe szkolnictwo konserwatorskie w Polsce musi objąć swym zakresem dziedziny nieartystyczne, gdyż utrzymanie nadal obecnego stanu grozi nam deklasacją w kategoriach naukowych, stających się obecnie na świecie głównym kryterium oceny konserwatorstwa. Niewielki wpływ na tego rodzaju ogólną ocenę będą miały nasze osiągnięcia artystyczne, gdyż miarą poziomu stają się dokonania i stan wiedzy we wszystkich dziedzinach konserwacji zabytków, wśród których dzieła sztuki stanowią część tylko. Czas genialnego amatorstwa Twórców polskiej konserwacji już przeminął. Przemija także odziedziczony po Nich etos nieomylnego mistrza. Zastępują go wyniki analiz instrumentalnych, symulacja komputerowa i rachunek prawdopodobieństwa. I chociaż w dylematach natury artystycznej ostateczna decyzja musi należeć do konserwatora, jego talentu i etyki, we wszystkich pozostałych obszarach działalności konserwatorskiej

winna decydować wiedza wynikająca z badań naukowych oraz ich interpretacji i uogólnień. Niezmiernie cenne dla wykonawstwa doświadczenie rzemieślnicze nie może być jedyną podstawą decyzji w procesie konserwatorskim, niezależnie od rodzaju zabytku.

Konserwatorzy dzieł sztuki, wsparci doświadczeniami gromadzonymi przez minione pół wieku, mają moralny obowiązek działać na rzecz ochrony zaby-

tków nieartystycznych wszędzie, gdzie zaistnieje ku temu okazja; działać z myślą o rozwoju potencjału naukowego, gdyż z nim jedynie łączyć należy szansę właściwej ich ochrony w XXI wieku. Bez wykształczonej należycie kadry, nawet najlepsze ustawy nie zapewnią bezpieczeństwa zabytków, zwłaszcza zabytków nieartystycznych, które szczególnie narażone są na niszczące skutki eksplozji cywilizacyjnej mijającego XX stulecia.

Fifty Years of Conservation Training

Enormous wartime devastation and losses suffered by the national cultural heritage produced the need to train a staff capable of embarking upon a competent salvage of all extant monuments. Despite obvious difficulties, a small group of specialists organised conservation academic studies in three centres: the Academies of Fine Arts in Warsaw and Kraków, and the Mikołaj Kopernik University in Toruń. Consequently, Polish monuments were entrusted to a highly classified staff and the process of conservation obtained a theoretical foundation based on scientific studies. These undertakings concentrated primarily on works of art since the devastation of the latter was regarded by society as most dramatic. This postwar trend is retained up to this day — the three academies still train conservators of works of art, and lack courses

dealing with the conservation of non-art monuments (technology, ethnology, etc.) which are dealt with (chiefly in museums) by persons who win suitable knowledge via practical work. Such a state of things complicates the situation within the conservation milieu, and renders difficult the preparation of a legal foundation for the profession of a conservator. There exists an urgent need for the establishment of non-art conservation studies based on polytechnics and universities, the only which could ensure suitable scientific support. Apart from training a professional staff, the newly emergent centres could also contribute many new elements to existing conservation knowledge, in this manner elevating the general level of Polish conservation.